

Michał Kaczmarczyk

Uniwersytet Gdański

Tomasz Szlendak

Uniwersytet Mikołaja Kopernika

GLÓD CZASU W KULTURZE PRZYSPIESZENIA

Z Hartmutem Rosą rozmawiają Tomasz Szlendak i Michał Kaczmarczyk



Hartmut Rosa (ur. 1965) jest profesorem Uniwersytetu Fryderyka Schillera w Jenie, teoretykiem socjologii, badaczem społecznych wymiarów czasu i jego przemian w społeczeństwach nowoczesnych. W roku 2005 opublikował książkę *Beschleunigung. Die Veränderung der Temporalstrukturen in der Moderne (Przyspieszenie. Przemiana struktur czasu w nowoczesności*, Frankfurt nad Menem: Suhrkamp), która w Niemczech i w Europie wywołała szeroką dyskusję akademicką i medialną. Na początku roku 2009 wydał zredagowaną z Williamem E. Scheuermanem pracę zbiorową *High-Speed Society: Social Acceleration, Power, and Modernity (Społeczeństwo w pędzie. Przyspieszenie społeczne, władza i nowoczesność*, University Park: Pennsylvania State University Press). W roku 2008 został współredaktorem naczelnym (wraz z Robertem Hassanem) pisma „Time & Society”.

Tomasz Szlendak, Michał Kaczmarczyk: Czy nie ma Pan wrażenia, że czas wolny się rozsypał na drobne okruchy w ciągu dnia, tygodnia i miesiąca? Że niemal każda osoba pracująca przenosi swoją pracę z miejsca do miejsca za sobą i w konsekwencji czas wolny to fikcja? Jak daleko Pana zdaniem odeszliśmy od „tradycyjnego”, industrialnego podziału na czas pracy i czas wolny?

Hartmut Rosa: Sądzę, że mamy tu do czynienia z dwoma różnymi, ale związanymi ze sobą procesami. Pierwszy to **fragmentacja naszej świadomości czasu*** i naszych czynności. Przeciętny czas, przez jaki poświęcamy się cze-

Michał Kaczmarczyk, Instytut Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa, UG e-mail: michal_kaczmarczyk@mac.com; Tomasz Szlendak, Instytut Socjologii UMK, e-mail: szlendak@umk.pl

* Zredagował i wyróżnień w tekście dokonał TS. Z języka niemieckiego przetłumaczył MK.

muś, czyli skupiamy na czymś naszą uwagę, staje się coraz krótszy – ciągle coś nam przerywa: e-maile, telefony, koledzy, członkowie rodziny lub przyjaciele. Równie często sami sobie przerywamy, ponieważ zdajemy sobie sprawę, co jeszcze chcemy lub musimy zrobić. Uświadamiamy sobie, że musimy jeszcze szybko do kogoś zadzwonić, napisać e-mail, sporządzić notatkę. Jednocześnie, właśnie przez to, skaczemy tam i z powrotem między sferami życia i pracy: jeden e-mail należy się rodzinie, drugi pracodawcy, następny urzędowi skarbowemu itd.

Drugi proces wiąże się z faktem, że **praca i czas wolny różnicują się wzajemnie przestrzennie i czasowo**, w coraz liczniejszych sferach pracy orientacja zadaniowa zastępuje czasową. Nie pracujemy między 8.00 a 17.00, lecz kiedy chcemy: nocą, w weekend, w toalecie... **Sterowanie dokonuje się poprzez terminy – deadlines**. Praca musi być wykonana w określonym terminie. Przestrzennie od danego miejsca pracy uwalnia nas laptop i telefon komórkowy. Ważne decyzje możemy podejmować i komunikować będąc na zakupach w centrum handlowym. Z drugiej strony, całą dobę jesteśmy osiągalni dla członków rodziny czy przyjaciół. Skutki tego stanu rzeczy są ogromnie znaczące: wszystkie problemy i dziedziny życia są jednocześnie obecne w naszym umyśle, są z jednej strony pofragmentowane, a z drugiej stanowią długookresowe zadania. Po pierwsze prowadzi to do tego, że stale mamy poczucie „winy”, iż w danym momencie możemy się poświęcić tylko jednej rzeczy: gdy pracujemy, mamy wyrzuty sumienia wobec przyjaciół, rodziny i naszych hobby; gdy z kolei spędzamy czas z dziećmi, mamy wyrzuty sumienia wobec pracodawcy, przyjaciół i naszych hobby, wreszcie gdy poświęcamy czas przyjaciołom, wyrzuty sumienia budzi w nas praca, rodzina i hobby. Po drugie, mają Panowie rację, że rozróżnienie pracy i czasu wolnego staje się fikcją w jeszcze jednym sensie: **w społeczeństwie późnonowoczesnym podmioty jako całościowe „dzieła sztuki” konkurują ze sobą niejako swymi koncepcjami życia**. Posiadanie właściwych przyjaciół i pielęgnowanie znajomości, podtrzymywanie kondycji przez sport, a nawet wypoczynek na urlopie (lub na zajęciach jogi) – to wszystko jest istotne dla osiągnięć zawodowych, dla pozostania osobą kompetentną, znającą wielu ludzi itd. Dlatego też (zwłaszcza w warstwach wyższych) wielu ludzi nie potrafi już zrozumieć podziału na zawód i czas wolny. Czy wyjście z kolegami z pracy na koncert to praca czy już czas wolny? Czy jeśli przy okazji uczymy się języka obcego lub próbujemy zmodernizować nasz *software*, albo też studujemy oferty pracy u konkurencji, to jest to jeszcze praca czy czas wolny?

Oczywiście wymienione procesy nie są zaznaczone jednakowo silnie we wszystkich warstwach społecznych, ciągle jeszcze istnieją tradycyjne zawody przemysłowe z tradycyjnym podziałem na pracę i „życie”. Ale kierunek zmian jest wszędzie podobny.

TS, MK: Z prowadzonych w Polsce badań sondażowych na próbach reprezentatywnych wynika, że jedynie Polacy pracujący, do tego mieszkający w dużych miastach, mają poczucie, że brakuje im czasu, albo że pula czasu, jaką dysponowali jeszcze pięć lat temu zmniejszyła się. Czy to zjawisko występuje we wszystkich krajach Zachodu?

HR: Tak. Według moich badań zjawisko to jest ściśle związane z procesami modernizacji. Można powiedzieć, że występuje ono wszędzie tam, gdzie dają się zaobserwować te procesy. Oczywiście uczucie, które Panowie opisują, wydawać się może z początku bardzo paradoksalne. **W społeczeństwach kapitalistycznych czas jawi się zarazem jako surowiec do zagospodarowania, którego wydaje się coraz mniej, chociaż – i to jest paradoksalne – ciągle go oszczędzamy.** Nowoczesność charakteryzuje się procesami przyspieszenia technicznego, które wywołały uwolnienie niezwykle dużych zasobów czasu. Jeśli na przykład chcemy skopiować treści z jakiejś książki, to nie musimy jej przepisywać, lecz korzystamy z kopiarki. Gdy chcemy dokądś wybrać się w podróż, to nie musimy iść na piechotę, lecz możemy lecieć. Gdy chcemy przekazać informacje, możemy to uczynić z prędkością światła. Jeszcze w roku 1970 „Time Magazine” wyrażał obawę, że wszystkie te techniki spowodują gigantyczny problem czasowy, że ludzie nie będą wiedzieć, co począć z wolnym czasem. Cóż, w istocie pojawił się gigantyczny problem w związku z czasem, ale polega on na czym innym – w żadnym kraju „zachodnim” nie ma nadmiaru czasu, **wszędzie pojawia się natomiast dramatycznie zaostrzający się brak czasu, istny głód czasu.** Winna temu nie jest jednak technika, bowiem rzeczywiście uwalnia ona zasoby czasu. Problem stanowi to, że od razu znów inwestujemy te nowo dostępne zasoby, a przy tym jeszcze się „obwiniamy”. Wprawdzie możemy na przykład mniej więcej dwa razy szybciej załatwić sprawę e-mailem niż listem, czyli jeśli mamy do wykonania dziesięć korespondencji dziennie, na co wcześniej potrzebowaliśmy godziny, to w czasach poczty elektronicznej możemy sobie z tą korespondencją poradzić w pół godziny. Jeśli jednak podwoimy liczbę [aktów] komunikacji, a więc czytamy i piszemy dwadzieścia wiadomości, to potrzebujemy na korespondencję tyleż czasu, co wcześniej – godzinę, z tym, że jesteśmy obciążeni większą liczbą decyzji, tematów, kwestii, którym poświęcić mamy uwagę. **W rzeczywistości czytamy i piszemy jednak nie dwa razy tyle e-maili, co wcześniej listów, lecz cztery, pięć albo sześć razy tyle.** Nie jest temu winna technika, ale mamy przez to mniej czasu. Tę samą zasadę możemy zaobserwować na przykładzie wprowadzenia samochodu – jeździmy dużo, dużo dalej. Także na przykładzie pralki: pierzemy ubrania może dziesięć razy częściej niż kiedyś, ale tylko osiem razy szybciej...

Jeśli chodzi o różnicę między miastem a wsią, to rzeczywiście jest tak, że tempo życia zdaje się zwiększać wraz z wielkością miasta. Ostatnio raz jeszcze

przedstawił to w swojej książce *Mapa czasu* Robert Levine, a Georg Simmel pisał o tym już w *Die Großstädte und das Geistesleben*. Moim zdaniem, istnieją trzy wyjaśnienia tego zjawiska. Po pierwsze, wielkie miasta są z reguły miejscami, w których w pierwszej kolejności zaznaczają swą obecność przejawy modernizacji. Ponieważ jednak modernizacja oznacza przyspieszenie, to jego tempo wyższe jest w mieście. Po drugie, miasta oferują więcej bodźców oraz opcji działania i przyłączania się. Większe stają się horyzonty możliwości, rosną wymagania wobec zasobów naszej uwagi, rośnie wreszcie obawa przed spóźnieniem. Po trzecie jednak – i powiedziałbym, że jest to najważniejsze – nasze doświadczenia czasu są coraz ściślej związane z doświadczeniem przestrzeni, a reżim czasoprzestrzenny wielkiego miasta jest odmienny nie tylko ilościowo, lecz także jakościowo. **Doświadczamy „naszego miasta” fenomenologicznie jako zamkniętej, przynależnej nam przestrzeni społecznej. Możemy ją łatwo przemierzyć i objąć wzrokiem, jeśli jest to mała miejscowość – mamy czas. Jeśli jednak jest to duże miasto, to grozi nam niebezpieczeństwo, że utracimy kontrolę i ogłęd, a ponieważ jest to „nasza” przestrzeń społeczna, to znacznie dłużej jesteśmy w drodze.**

To, co mam tu na myśli, da się łatwo przedstawić na przykładzie. Jeśli mieszkamy w mieście takim jak Berlin czy Warszawa, to nie dziwi nas fakt, że droga tramwajem do opery, do sklepu czy do pracy zajmuje nam godzinę, nie mamy wrażenia, że jedziemy „gdzieś daleko”. Jeśli jednak mieszkamy na wsi, to miejscowość, do której trzeba jechać godzinę, znajduje się całkiem daleko – jeździmy tam rzadko, traktujemy to jako wydarzenie, coś, co wymaga sporego wysiłku. Owa miejscowość leży poza normalnym zasięgiem naszej uwagi i przynależności przestrzennej.

TS, MK: Pracujący zawodowo rodzice w Polsce, zwłaszcza młodzi z małymi dziećmi, toczą ze sobą bój o budżet czasu. Matki mówią dla przykładu, że aby zmieścić w czasie wszystko to, co mają do zrobienia, doba musiałaby mieć ich zdaniem 30 godzin. Wiemy zatem, jakie „przyspieszenie” ma konsekwencje na poziomie mikro. A jakie ma Pana zdaniem konsekwencje na poziomie makro? Co się zmienia na poziomie całych społeczeństw, kiedy coraz więcej ludzi uważa, że doba winna być dłuższa, ażeby się w niej pomieścili ze wszystkimi zadaniami?

HR: Można powiedzieć za Niklasem Luhmannem, że problemy społeczeństwa posiadają trzy wymiary: rzeczowy, społeczny i czasowy. Nowoczesne społeczeństwa kapitalistyczne wynalazły coś, co jest wysoce skuteczne w wymiarze rzeczowym i do zaakceptowania w wymiarze społecznym: zasady konkurencji, ciągłej innowacji i wzrostu. Rzeczywiście potrzebujemy obecnie wzrostu innowacyjności, zaostrenia konkurencji i wzrostu, jeśli chcemy mieć jako

tako pod kontrolą nasze problemy społeczne i rzeczowe. Tyle tylko, że **to, co ma rozwiązać problemy w wymiarze rzeczowym i społecznym, radykalnie zaostrza problem czasowy**. Ponieważ kryterium konkurencji stanowią „osiągnięcia”, a te definiujemy jako „pracę przez czas”, to „więcej konkurencji” oznacza z konieczności „mniej czasu”. To samo odnosi się do „większego wzrostu” i „wyższych stóp innowacyjności”. Ponieważ polityka do tej pory nie widzi tego mechanizmu, zaostrza się nie tylko problem czasu jednostek, lecz także samej polityki. Wszak **społecznym skutkiem przyspieszenia jest desynchronizacja obszarów społecznych, zwłaszcza polityki i gospodarki** – polityka, szczególnie demokratyczna – pochłania ogromnie wiele czasu. Aby zorganizować proces demokratycznego kształtowania woli i podejmowania decyzji, potrzeba dużych zasobów czasu. Demokracja opiera się na wymianie argumentów i osiągnięciu konsensu. Operacje gospodarcze i procesy techniczne można natomiast niemal w nieograniczony sposób przyspieszać. Już dziś oderwały się od polityki, co widać po tym, że **polityka nie dotrzymuje kroku zmianom społecznym, lecz wlecze się za nimi, nie wychodzi już z inicjatywami, a tylko reaguje**. Także problemy ekologiczne to problemy desynchronizacji. Społeczeństwo stało się dla przyrody zbyt szybkie w zużywaniu surowców i produkcji substancji toksycznych. Na poziomie mikro stwierdzić można, że ponieważ dzień trwa nie 30, a tylko 24 godziny, wszyscy stajemy się „winni” – niezależnie od tego, jak wiele zrobiliśmy, jak bardzo byliśmy zabiegani, pod koniec dnia okaże się, że to nie dosyć.

TS, MK: Jeden z nas zaangażowany jest właśnie w badania na zlecenie polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego nad aktywnością Polaków w sferze kultury. Okazuje się między innymi, że Polacy w związku z brakiem czasu wolnego, „kradzionego” przez dojazdy do i z pracy czy na uczelnie, przenoszą aktywność kulturalną, np. słuchanie muzyki, czytanie książek albo ich słuchanie, oglądanie filmów na laptopach do środków komunikacji miejskiej. Niewiele osób ma wystarczająco dużo czasu, aby się gdzieś wybrać, na przykład do teatru. Jakie jeszcze typy aktywności ulegną Pana zdaniem transformacji w związku ze zdiagnozowanym przez Pana „przyspieszeniem”?

HR: Zasadniczo sędzę, że takie **działania, które zyskują na wartości dopiero wtedy, gdy dokonujemy ich długoterminowo i wspólnie, tracą na atrakcyjności**. Tak na przykład gra na skrzypcach jest czymś, co daje radość dopiero wtedy, gdy ćwiczyło się ją wiele tygodni, miesięcy lub lat. Telewizja tymczasem daje natychmiastową przyjemność. Być może więcej przyjemności czerpalibyśmy ze wspólnej gry w piłkę z kolegami niż z joggingu, ale ponieważ bardzo trudno jest zebrać kolegów w określonym czasie i miejscu,

decydujemy się w końcu na jogging. A zatem, zwyciężają aktywności, które mogą mieć charakter indywidualny i nie wymagają dużego wkładu energii i czasu, ponieważ od razu wytwarzają dostrzegalną korzyść; inne przegrywają. Przede wszystkim ludzie są coraz bardziej wstrzemięźliwi, gdy chodzi o długotrwałe wiązanie się z czymś, na przykład gdy mają objąć urząd honorowy i pracować jako wolontariusze. Ponieważ nikt nie wie, co czeka go za rok, to nikt też nie chce składać trwałych deklaracji. I ponieważ ludzie mają poczucie, że zarówno w pracy, jak też po części we własnej rodzinie, zbyt wiele się od nich wymaga i ciągle żyją w stresie, to często chcą, aby ich prawdziwego „czasu wolnego” nie wypełniało nic, co stresuje – chcą się możliwie mało ruszać i albo oglądać telewizję, albo ukryć się w oazach relaksu. W ten sposób dochodzi do polaryzacji naszych aktywności: z jednej strony robimy wiele rzeczy, które odczuwamy jako obciążenie i które nas stresują, z drugiej zaś próbujemy się odprężyć przez wypoczynek pozbawiony aktywności. To nie wychodzi.

Wszakże trzeba tu dodać jeszcze jedno. **Twierdzenie, że nie mamy czasu, jest też pewną wymówką, jest wręcz wymówką numer jeden.** Gdy w badaniach sondażowych pytamy ludzi, dlaczego nie chcą pracować jako wolontariusze, dlaczego w zeszłym roku nie byli w teatrze czy muzeum, prawie zawsze odpowiadają, że nie mieli czasu. Ale badania pokazują, że osoby, które chodzą do teatru i pracują jako wolontariusze, to te same, które mają najmniej czasu. W nowoczesnych społeczeństwach ludzie mają też często poczucie, że nigdy nie wystarcza im czasu na to, co jest dla nich „naprawdę ważne”. Ale jak to możliwe, że nie mamy czasu na grę na skrzypcach, wolontariat lub wizytę w muzeum, skoro przeciętnie prawie cztery (Niemcy) lub nawet pięć (Stany Zjednoczone) godzin dziennie oglądamy telewizję?

TS, MK: Jakie czynniki zadecydowały o „przyspieszeniu”? Które koncepty teoretyczne dostępne w „socjologicznej skrzynce narzędziowej” najdoskonalej tłumaczą to, co stało się z czasem?

HR: Jak już powiedziałem, nie uważam samej techniki za przyczynę przyspieszenia. Można to zilustrować także historycznie: nowoczesny głód czasu powstaje przed rewolucją przemysłową; maszyna parowa i kolej są odpowiedziami na ograniczenie zasobów czasu. **Główny czynnik napędowy widzę natomiast w zasadzie konkurencji.** Nie leży on jedynie u podstaw gospodarki kapitalistycznej, w której zysk czasowy jest korzyścią konkurencyjną – nowoczesność rozwiązuje niemal wszystkie problemy alokacyjne według logiki konkurencji. Rozdzielamy nie tylko pieniądze i dobra, lecz także przywileje i pozycje, uznanie i status, a nawet wybieramy przyjaciół i małżonków w procesach konkurencyjnych. Poza tym rolę odgrywa tu też pewna forma sekula-

ryzacji kulturowej. Ponieważ nowocześni ludzie – nawet jeśli są wierzący – są w swej orientacji czasowej skoncentrowani na życiu w świecie doczesnym, to jakość życia wydaje im się możliwa do zmierzenia za pomocą nagromadzenia przeżyć – im więcej „świata” możemy wykorzystać, im więcej mamy doświadczeń, tym lepsze wydaje nam się życie. To jednak oznacza, że **jeśli żyjemy dwa razy szybciej, to możemy zmieścić dwa życia w jednym życiu tu na ziemi. Możemy mieć dwa życia w jednym.** A gdy staniemy się **nie-skończenie szybcy, będziemy mogli mieć coś w rodzaju „wiecznego życia przed śmiercią”**. Sądzę, że wszyscy żyjemy trochę według tej logiki. Z pewnością wiemy, że kiedyś będziemy musieli umrzeć i nie mamy pewności, co się potem stanie, ale zanim to się stanie, chcemy możliwie wiele – nieskończenie wiele – działać i przeżyć. **Przyspieszenie jest kulturową odpowiedzią nowoczesności na problem skończoności, na śmierć.** Jest ono zatem paniczną ucieczką przed śmiercią.

Wszakże dynamika przyspieszenia nowoczesnego społeczeństwa nabrała takiej niezależności, że nie wymaga już żadnych zewnętrznych czynników napędowych. Napędza się więc niejako sama. Nazywam to **błędnym kołem przyspieszenia**. Wynalazki techniczne wzmagają zmianę społeczną, a wysoki poziom przemian społecznych wytwarza uczucie, że musimy być coraz bardziej zabiegani tylko po to, by zachować nasze miejsce w świecie, napędzają więc tempo życia. **Gdy jednak mamy uczucie, że zaczyna nam brakować surowca, jakim jest czas, żądamy przyspieszenia technicznego, aby odzyskać utracone zasoby czasu** (pociąg ma jechać szybciej, komputer ma szybciej pracować itp.). W ten sposób znajdujemy się znów w punkcie wyjścia błędnego koła przyspieszenia.

TS, MK: Czy pozostały w takim razie jakieś enklawy albo nisze, w których procesy przyspieszenia nie są odczuwalne? Inaczej mówiąc, czy jest dokąd uciec z pułapki piętrzenia się zadań w czasie, z pułapki błędnego koła przyspieszenia? Czy jest jakaś oaza, w której czas płynie wolno?

HR: Sądzę, że **nie istnieje żaden prosty sposób na to, by odwrócić przyspieszenie**. [Theodore] Adorno uważał, jak wiadomo, że nie ma właściwego życia w fałszywym i nawiązując do tego chciałbym powiedzieć: nie ma życia wolnego w szybkim. Często marzymy o tym, by wszystko zostało tak, jak jest, ale by tylko działało się wolniej. Jednak to niemożliwe – **nie ma nowoczesności bez straty czasu**. Gdy na przykład menedżer na cztery tygodnie idzie do klasztoru lub gdy codziennie poświęcamy dziesięć minut na medytację, to nie pozbawiamy w ten sposób naszego życia tempa, lecz tylko dbamy o to, by zachować zdolność do dalszego przyspieszania. Jeśli ktoś naprawdę się wycofuje, to bierze na siebie ryzyko, że już nigdy nie będzie miał możliwości po-

wrotu. Gdy najszybsi biegacze muszą nieustannie pędzić, by osiągnąć sukces, nikt nie może sobie pozwolić na to, by stanąć w miejscu. Do tego dochodzi okoliczność, że coraz trudniej jest przewidzieć, jakie konsekwencje może mieć dla nas zatopienie się w „oazie spowolnienia”. Z pewnością istnieją obszary społeczne, w których nie czuje się zbyt presji przyspieszenia – bezrobotni, renciści, chorzy, ludzie w depresji, narkomani żyją przynajmniej częściowo poza tym chemicznym kołowrotkiem. Dotyczy to również niektórych okolic świata, choćby odległych zakątków Afryki. Problem polega na tym, że czas jest tu prawie zawsze „pozbawiony wartości”, dobrobyt czasowy wiąże się z ubóstwem dóbr i szans, **odwrócenie przyspieszenia jest więc zawsze formą przymusowego spowolnienia, którego nie wybieramy i którego nie pragniemy**. Poza tym, wszyscy znamy oczywiście sytuacje powolnego upływu czasu, na przykład gdy się nudzimy czekając na autobus. Problem w tym, że dni, które minęły nam na czekaniu, we wspomnieniach wydają się dosłownie kurczyć, w pamięci nie ma po nich śladu. Inaczej dzieje się w przypadku klęsk żywiołowych, przestępstw i wypadków – ludzie, którzy coś takiego przeżyli, mówią, że przeżyli to wszystko, jakby widzieli to przez lupę czasu i po latach potrafią wszystko opisać ze szczegółami. Mamy tu więc do czynienia z rozciągnięciem czasu we wspomnieniach. Jednak wypadki i katastrofy nie są przecież [Adornowskim] życiem właściwym w fałszywym, prawda?